



Anna
Szczęsna



Anna Szczęsna

Szepty
drewnianych
papug

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Opracowanie językowe tekstu, opracowanie graficzne i skład:
CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © parasolia (Shutterstock.com)

Copyright © 2020 by Anna Szczęsna

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-35-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



*Cześć pierwsza
Michalina*



Michalina nerwowo poprawiała mankiet. Wciąż widać było na nim zagięcie. Uparcie prasowała koszulę przez dobry kwadrans, ale i tak został ślad. Jedna ledwo widoczna kreska, która ją denerwowała. I to w takim momencie.

– Jesteś gotowa? – Do pokoju wszedł Robert, wyglądał jak zwykle nienagannie. Śnieżnobiała koszula, nowy, modny krawat, garnitur i eleganckie buty. Prezencja godna modela. Nawet włosy układały się jak należy, chociaż Michalina mogłaby przysiąc, że przeczesał je tylko palcami po wyjściu spod prysznic.

– Tak, możemy jechać. – Zniechęcona sięgnęła po marynarkę. Uznała, że nie widać, ale świadomość tej małej niedoskonałości będzie ją męczyła przez cały dzień. No i się zgrzeje. Zaczynało się lato i przywitało ich od razu afrykańskimi upałami.

– Czekaj! – Stał w niewielkiej odległości od niej i krytycznie się przyjrzał. Nie byłby sobą, gdyby nie zauważył kolejnych niedociągnięć. – Masz jakąś smugę na bucie, a na marynarce jest włos.

Jak mogła to przeoczyć? Robert przejechał jej po plecach rollką do czyszczenia ubrań, a ona wypolerowała buty specjalną gąbką. Mogli wyjść.

Właśnie ukończyli studia. Oboje osiągnęli jedno z wyższych not na wydziale. Para prymusów, tak lubiła myśleć. Żałowała, że nie może liczyć na wsparcie mamy. Dla niej to nie był powód do dumy, nie rozumiała ambicji córki i wróżyła jej z tego powodu same problemy. Michalina zazdrościła Robertowi jego poukładanych relacji z rodzicami. Tego, że zawsze wiedział, czego się po nich spodziewać. Owszem, wspominał, że w dzieciństwie byli dość surowi, ale tylko dzięki temu mógł się pochwalić wieloma sukcesami. Michalina do czasu, gdy go poznała, lubiła myśleć o sobie jak o chwaście. Rosła dziko, jak chciała. Nikt niczego jej nie nakazywał, nie karał i nie wymagał. Brakowało jej zasad, którymi mogłaby się w życiu kierować i które dawałyby poczucie bezpieczeństwa. Jedyne, czego miała pod dostatkiem, to miłość. I to musiało jej wystarczyć za całe przygotowanie do życia.

W dzieciństwie nieustannie towarzyszyło jej uczucie wstydu. Mama Mirka, wróżka, hippiska, ojciec Jurek, poeta. Każde w swoim świecie. Wyzwaniem były wywiadówki. Błagała, by któreś raczyło się zjawić u wychowawczynie. Żałowała, że nie ma starszej siostry albo brata, którzy by w tych sytuacjach zastąpili rodziców. Nie to, że były z nią jakiegokolwiek problemy, tylko bardzo chciała, żeby rodzice usłyszeli, jak nauczyciele ją chwala. Nic z tego. Dla nich nie miało to znaczenia. Toteż Michalina musiała radzić sobie sama. Początkowo zagubiona i zahukana dziewczynka zamieniła się w przodowniczkę. Sama narzuciła sobie dyscyplinę, wymagała od siebie dużo, uporządkowała swój świat i ustaliła zasady. Dom stał się jej królestwem.

Kiedy mama była zajęta przyjmowaniem klientek, Michalina gotowała obiady. Gdy rodzice gdzieś wyjeżdżali, co zdarzało się niezwykle rzadko i tylko w wyjątkowych sytuacjach, zostawiali córkę samą, żyjąc w błogim przeświadczeniu, że jest na

tyle dorosła, że nie potrzebuje opieki. Ona sprzątała mieszkanie, podliczała planowane wydatki na nadchodzący tydzień i musiała przyznać, że sprawiało jej to przyjemność.

Owszem, kochała rodziców. Mamę, która nosiła kolorowe, długie do ziemi spódnice i na tle szarzyzny lat osiemdziesiątych jawiła się jak egzotyczny ptak, i tatę z wiecznie nieobecnyim wzrokiem, myślącego imiona żony i córki. Musiała przyznać, że mimo oryginalnego stylu życia rodzice potrafili zadbać o finanse. Mama na co dzień sprzedawała w sklepie z rajstopami i nie przepracowywała się tam, za to wieczorami stawała się Madame Rosą i wróżyła klientkom z kart tarota. Nigdy nie narzekała na brak zajęć. Przez wąski korytarz ich mieszkania przesuwały się zaciekawione, czasem niepewne, a nierzadko zapłakane twarze. Madame Rosa przyjmowała wszystkich serdecznie, ze współczuciem pytała, z jakim problemem przychodzą, i w najmniejszym pokoju – z białymi ścianami, gołym kaloryferem, meblościanką na wysoki połysk, ławą, którą okrywał szydełkowy obrus, tapczanem i wysłużonymi fotelami, przytarganymi kiedyś przez tatę nie wiadomo skąd – urządziła seans.

Michalina nigdy się nie zastanawiała, na ile wróżby mamy są trafne, traktowała to jak jej kolejne dziwne hobby, a na propozycje, że mama jej powróży, pukała się w czoło. Czasami zastanawiała się, czy ktoś jej nie podmienił w szpitalu, a może rodzice się pomylili i wzięli nie swoje dziecko?

Patrzyła na tatę, na jego okulary w grubej, rogowej oprawie, wiecznie zsuwające się z nosa, poklejone taśmą i ze szklami poznaczonymi odciskami palców, na jego rozczochrane, przerzedzone na czubku głowy włosy i czułość w niej mieszała się ze zdziwieniem. To naprawdę mój tata? Naprawdę jesteśmy rodziną i płynie w nas ta sama krew?

Pisał wiersze. Pomięte karteczki wały się wszędzie. Raz zdarzyło mu się zapisać wiersz na odwrocie kartek żywnościowych. Ależ była wtedy awantura. Mama na chwilę zatroskała się o to, co będą jedli przez najbliższe tygodnie. Panie w sklepie nie chciały przyjąć kartek i trzeba było kombinować. Michalina już nie pamiętała, jak z tego wybrnęli. Była malutka. Może dzięki kontaktom taty? Całe życie oscylował na granicy bycia tolerowanym przez władze. Czasami któryś wiersz drukowano w prasie i wtedy tata dokładał trochę grosza do tego, co zarabiała mama. Potem zaczął zapisywać na paragonach. Niestety, nie miał w zwyczaju zbierać swojej twórczości w jedno miejsce i kiedy pojawiała się szansa, propozycja wydania tomiku poezji, następowało wielkie sprzątanie. Wszystkie znalezione skrawki papieru łądowały w metalowej misce. Mama skrupulatnie je przeglądała, spisywała ich zawartość do zeszytu, a potem przepisywała na maszynie. Tata w tym czasie udawał, że komenderuje resztą rodziny, ale kto by się przejmował jego kosmicznymi i niemającymi nic wspólnego z tym, co robili, poleceniami.

Tata tworzył, ale pokazanie jego dorobku światu należało już do kompetencji mamy. I jakoś to funkcjonowało. Rodzina niepasująca do rzeczywistości wciąż utrzymywała się na powierzchni, a Michalina z każdym dniem robiła się coraz dojrzałsza i coraz bardziej apodyktyczna. Lata dziewięćdziesiąte wymagały pewnego rodzaju sprytu. Sklep mamy zamknięto, poezją nikt już się nie interesował, ale wrócenie wciąż było na topie. To ich ratowało. Michalina zaczęła występować w roli menedżerki mamy i organizować jej seanse wyjazdowe. Po cichu, na zaproszenia, w prywatnych domach. Atmosfera tajemnicy i marketing szeptany okazały się strzałem w dziesiątkę, ale córka szybko znudziła się swoją rolą.

Gdy zdała sobie sprawę, że rodzice liczą się z jej zdaniem i pytają o radę, uznała, że czas odciąć pępowinę i zacząć samodzielne

życie. Wraz z licealną miłością, Robertem, zdecydowali się na studia w innym mieście.

Lubiła rodziców Roberta, a on sam jawił się jej jako niedościgły ideał. Chciała być taka jak on i czasami zastanawiała się, co też on w niej widzi. Nie potrafiła mu niczym zaimponować, nie miała niczego, co mogłoby wzbudzić jego podziw. A jednak byli razem. Może dlatego że dawała się formować jak plastelina? Nasiąkała w towarzystwie jego rodziny tym wszystkim, czego jej brakowało w przeszłości. Porządek, przewidywalność, ambicja, bezpieczeństwo, ale i ogłada.

Mieli piękny dwupiętrowy dom z ogrodem. Wszystko jak z katalogu. W lecie dzień zaczynali od śniadania na tarasie, wieczorem podziwiali zachód słońca. Rodzice byli dostępni, obecni, uważni i zainteresowani. Traktowali Roberta i Michalinę po partnersku, pytali o plany, doradzali. Michalinie bardzo zależało na ich aprobacie i czasami zastanawiała się, co jest dla niej ważniejsze – Robert czy może ten obraz rodziny, za którym tęskniła i do którego wzdychała. Tak chciała żyć. W domu, gdzie mogła liczyć na rodziców, którzy byli bardziej rodzicami niż przyjaciółmi. Mama nieraz się jej zwierzała, a tata pytał o radę, ale Michalina tego nie znosiła.

Po latach uważała, że poradziła sobie dojrzałe, jak na swój wiek i możliwości, i uznała, że pora, aby rodzice się usamodzielnili. Po zdaniu matury, po długich rozmowach i konsultacjach z rodzicami Roberta, zdecydowali się na wyjazd na studia. Wakacje przeznaczyli na pracę zarobkową, żeby zdobywać pierwsze szlify.

Dążenie do doskonałości, podejmowanie jedynie słusznych decyzji stało się dla Michaliny wyzwaniem i niemal sportem. Oszczędna, mądra, zrównoważona – taką opinią cieszyła się w rodzinie Roberta i w głębi ducha napawało ją to dumą. Jednocześnie

każdego dnia drżała ze strachu, że nadejdzie chwila, gdy rodzice chłopaka zechcą poznać jej rodziców, tych lekkoduchów, którzy sami wymagali opieki.

Nie, Michalina nie wstydziła się rodziców, ale miała obawy, czy ich postawa nie pokrzyżuje jej planów. Czy nie staną na drodze do jej szczęścia, które tak bardzo się różniło od tego, które oni znali.

Mama i tata brali życie, jakim jest, przyznawali się do błędów, czasami ich bezradność była rozbrajająca, ale częściej irytująca. Akceptowali siebie bez zastrzeżeń, kochali Michalinę bezwarunkowo i nigdy niczego od niej nie wymagali. Wyznawali pogląd, że całkowita swoboda jest niezbędna dla rozwoju dziecka. Uważali, że jeśli córka o czymś nie mówi, to ma ku temu powód, i szanowali to. Ich postawa doprowadzała Michalinę do szewskiej pasji, dlatego znalazła sobie przystań u innej rodziny, do której wejście zamierzała zalegalizować zaraz po studiach.

To był plan Michaliny i Roberta. Tak ustalili. Teraz jednak, kiedy wiosna łagodnie przechodziła w lato, jechali jego samochodem po odbiór dyplomów. Ostatnie miesiące były intensywne. Egzaminy i pisanie, a raczej poprawianie pracy magisterskiej. I tym sposobem zakończyli etap pozorowanej swobody i zostali absolwentami: Michalina – administracji, a Robert – informatyki.

Teraz ślub, potem, po wakacjach, praca. To było takie proste! Z Robertem wszystko takie było. Przeanalizowanie argumentów „za” i „przeciw” zajmowało niewiele czasu, a przy tym stanowiło idealny kompas. Wystarczyło zepchnąć emocje na drugi plan. Tylko racjonalizm był gwarantem sukcesu, także ich małego przedsięwzięcia, które jeszcze pozostawało w sferze odległych planów, czyli założenia rodziny.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059